

ŻYCIE GOSPODARCZE

11 MAJA 1975

NR 19 (1234) ROK WYD. XXX

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



NARÓD POLSKI NIE SKŁADAŁ BRONI ANI NA DZIEŃ

str. 1

DNI WALKI I ZWYCIĘSTWA

wspomina generał JERZY
BORDZIŁOWSKI str. 3

ZMIANY W SYTUACJI MIESZKANIOWEJ PO ROKU 1970

TADEUSZ ŻARSKI str. 5

Wielkie sukcesy i wielkie nieporozumienia przemysłu medycznego

ANNA KUSZKO str. 1



30 lat ludowo- demokratycznej CZECHOSŁOWACJI

MAŁGORZATA
MIECZKOWSKA str. 13



Kto nie umie pływać — niech tonie

Korespondencja z Włoch

ZOFIA DŁUGOSZ str. 12



PROBLEMY ROZWOJU KOMPLEKSU ŻYWNOŚCIOWEGO W REGIONIE WARSZAWSKO-MAZOWIECKIM

str. 6—10

ZWYCIĘSTWO

ZACZEŁA się ta wojna na Westerplatte. Skończyła — w Berlinie. I tu, i tam walczył żołnierz polski. Jesteśmy narodem, który pierwszy stawiał broń przeciwko hitlerowskiej agresji i najdłużej walczył z najeźdźcą. Trwała dla Polski ta wojna 2078 dni. Każdy dzień kosztował nas 3 tysiące zabitych i zamordowanych.

Ktoś powiedział, że gdy umiera jeden człowiek, mamy do czynienia z tragedią; gdy umierają tysiące, to już tylko statystyka. Tych słów nie mógł wypowiedzieć Polak. Nigdy w historii nie doświadczaliśmy cierpień tak wielu i walki tak wiele. Stawką w tej wojnie było dla nas więcej niż wygrana. Stawką było biologiczne ocalenie, bądź zagłada. W toku tej najokrutniejszej w historii ludzkości wojny zginęło ponad 6 milionów obywateli polskich. Ale i każdy, kto przeżył, odcierał się o śmierć niemal codziennie. Rany pozostały. I te fizyczne, i te na psychice, często nie mniej bolesne.

Żadna z poprzednich wojen nie wciągnęła w swą orbitę ludzi tak wielu i tak wiele narodów. Nigdy przedtem ludzie ludzkości nie zgotowali takiego losu. Dlatego też radość z odniesionego zwycięstwa, radość z zakończenia wojny nigdy nie była tak wielka, jak w maju 1945 roku.

Kilka dni temu mogliśmy obejrzeć film pt. „Najdłuższy dzień”. Ukazywał męstwo, waleczność, poświęcenie żołnierzy frontu zachodniego. Dziś świętując rocznicę zwycięstwa, wyrażamy wdzięczność wszystkim tym, którzy uczestniczyli w rozgromieniu faszystowskich Niemiec. Życie żołnierza amerykańskiego, brytyjskiego, francuskiego i kanadyjskiego warte było tyle samo co polskiego, czy radzieckiego. Nie pomniejszamy niczyjej roli w majowym zwycięstwie, nie odmawiamy szacunku dla wysiłku kogokolwiek, kto się do tego zwycięstwa przyczynił. Ale pamiętamy, że inna, nieporównywalnie mniejsza była skala cierpień i wojennych wyrzeczeń zachodnich aliantów, aniżeli Polaków, Rosjan, Serbów czy innych narodów Europy Wschodniej.

Mamy prawo z dumą przypominać o ogromie wysiłku, na jaki zdobył się naród polski w toku tej wojny. Nie składał broni ani na dzień. Pod koniec wojny regularne polskie siły zbrojne na wszystkich terenach

zmagali liczyły ponad 600 tysięcy żołnierzy. 400 tysięcy spośród nich biło się na froncie wschodnim. Z czysto wojskowego punktu widzenia wkład Polski w zwycięstwo stawia nas na czwartym po Związku Radzieckim, USA i W. Brytanii miejscu wśród państw koalicji antyhitlerowskiej.

Symbolem satysfakcji narodowej stał się biało-czerwony sztandar zatknięty na Bramie Brandenburskiej. Żołnierze, którzy go tam podnieśli, byli reprezentantami całego narodu; umęczonego, strudzonego, ale zwycięskiego. Żołnierz-kościuszkowiec reprezentował w tym momencie i tych, co bronili Westerplatte i Warszawę, i tych, co ginęli nad Bzurą i pod Kockiem. Żołnierzy spod Lenino i Narwiku, Tobruku i przyczółka Czerniakowskiego, spod Siedmiu i Monte Cassino, spod Budziszyna i Falaise, zdobywców Kolobrzegu i Ancony, żołnierzy Wału Pomorskiego i lotników polskich broniących Londynu, żołnierzy Gwardii Ludowej, Armii Ludowej i Armii Krajowej; wszystkich Polaków walczących w kraju i poza jego granicami.

W trzydziestolecie rozpoczęcia operacji berlińskiej były żołnierz I Armii Wojska Polskiego Piotr Jaro-szewicz powiedział w Siedmiu:

„Biało-czerwone szlondary nad Berlinem były uosobieniem czynu zbrojnego całego narodu, jego wkładu w zwycięstwo, wyrazistym symbolem służności programu i myśli politycznej klasy robotniczej i jej partii, to znaczy tych sił społecznych, które stały na czele walki o nową Polskę (...)

Wyciągając wnioski z narodowej przeszłości oraz dyskontując trud wojenny żołnierza polskiego potrafiliśmy równocześnie — dzięki jedności i braterskiemu przymierzem z Związkiem Radzieckim i pozostałymi krajami socjalistycznymi, w tym także z zaprzyjaźnioną z nami Niemiecką Republiką Demokratyczną — zapewnić sobie wiarygodne bezpieczeństwo narodowe, ostateczny charakter, trwałość i nienaruszalność naszej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. (...)

Żyjąc od trzech dziesiątków lat w warunkach pokoju, bardziej niż kiedykolwiek uświadamiamy sobie wagę tamtych zmagani, z których wzięła początek nasza dzisiejsza socjalistyczna rzeczywistość.”

„Aktualnie możliwe jest pełne pokrycie zapotrzebowania na igły iniekcyjne jednorazowego użytku, wyjątkowo fabrycznie”. — Takiej treści ogłoszenie ukazało się już kilkakrotnie w „Życiu Warszawskim”.

CHCIAŁOBY się zawołać: hossa! Nareszcie mamy to, o czym marzyliśmy od lat; zwykły zastrzyk przestaje straszyć groźbą ciężkiego zakażenia. Od razu jednak nasuwa się pytanie: jak to? Ledwie ruszyła ta, rodząca się latami w ciężkich bólach, produkcja, a już są kłopoty z jej zbytem? Nieprawdopodobnie! A jednak prawdziwie i zarazem symptomatycznie.

Fakt ten, jak kropła wody odbija sukces i niepowodzenie, parcie do przodu i zacofanie, kalkulacje uzasadnione i pozorne, czyli to, co charakteryzuje obecnie sytuację w dziedzinie produkcji, wyposażenia i wykorzystania aparatury i sprzętu medycznego w naszym kraju.

SKOKI RÓŻNEJ DŁUGOŚCI

Na pytanie, dlaczego tak się dzieje, usłyszałam nie pozbawiony autoironii komentarz: — No cóż, rozwijamy się skokami.

Istotnie, jeśli się przyjrzeć rozwojowi przemysłu medycznego w ostatnich latach, takie określenie wydaje się najbardziej adekwatne. Ten przemysł z ogromnego wieloletniego zacofania skacze w nowoczesność trochę na „chylbił-trafil”. I charakterystyczne — trafia w dziesiątkę, kiedy przystępuje do tworzenia aparatów bardzo skomplikowanych i na ogół chybłych, zabierając się do seryjnego wytwarzania rzeczy, wydawałoby się, więcej niż prostych.

Rozwija np. z coraz lepszym skutkiem produkcję aparatury do intensywnego nadzoru i reanimacji kardiologicznej, prezentującą wysoki poziom zwłaszcza pod względem konstrukcji, a nie może sobie poradzić z aparatami do terapii prądami małej częstotliwości, w które dotąd zaopatrywał służbę zdrowia prywatny wytwórca. Uruchamia produkcję uniwersalnych stołów chirurgicznych z nowoczesnym napędem hydraulicznym i potyka się o małe kółka przy serii zmodernizowanych łóżek szpitalnych.

Tworzy prototyp elektrokardiografu trzykanałowego, którego rozwiązania konstrukcyjne i parametry użytkowe stanowią najwyższe osiągnięcie w tej klasie urządzeń i tuż obok produkuje aparaty rentgenow-

POSTĘP I BARIERA

ANNA KUSZKO

kie przestarzałe o lat co najmniej 20, co w medycynie oznacza mniej więcej epokę kamienia łupanego.

I jak do tych diametralnie sprzecznych zjawisk przyłożyć wspólną miarę? Jak ocenić: dużo dokonał ten przemysł czy mało? Dobry, czy niezbyt trafny obrał kierunek produkcji?

START Z NISKIEGO POZIOMU

Przed pięcioma laty w cyklu naszych artykułów o planach gospodarki 1971—1975 przedstawiliśmy m. in. stan przemysłu medycznego i jego ówczesne problemy. Jeśli chodzi o stan posiadania, czyli bazę produkcyjną, nie zmieniła się ona w zasadzie do dziś. Nadal działa tu 8 małych zakładów państwowych, łącznie zatrudniających — jak przed pięcioma laty — około 5 tysięcy pracowników i ponad dwadzieścia spółdzielni produkcyjnych, zrzeszonych w Krajowym Związku Spółdzielni Sprzętu Medycznego i Laboratoryjnego.

Wówczas cały ten kram zmienił opiekuna. Przechodził z resortu zdrowia do resortu przemysłu maszynowego. I wszyscy pełni byli obaw: że w trybach ogromnej maszyny przemysłowej małe chałupnicze niemal fabryczki medyczne zginą zupełnie, a w powołanym Zjednoczeniu Przemysłu Sprzętu Optycznego i Medycznego „Omel” branża medyczna — zatrudniająca łącznie tyle ludzi, ile jeden zakład optyczny, nie będzie miała nic do powiedzenia.

Sformułowana wówczas w „Życiu Gospodarczym” teza, że „potrzeby przemysłu medycznego stać się mogą nośnikiem postępu w całym resorcie przemysłu maszynowego”, zakrawała — jak mi powiedziano — wręcz na ironię.

Produkowano bowiem dla potrzeb medycyny — obok znakomitych już wtedy narzędzi chirurgicznych „Chif” w Nowym Tomyślu — aparaty raczej prostą z nowoczesnością niewiele mającą wspólnego. Jeśli szpitale dysponowały krajowymi urządzeniami wysokiej użyteczności, to były to przeważnie prototypy skonstruowane przez lekarzy i hobbystów-inżynierów poza branżą medyczną. Przyrost produkcji tego przemysłu wynosił rocznie zaledwie 4 proc.

Taki był więc punkt wyjścia, start do bieżącej pięciolatki, w której roczny przyrost produkcji sięga już 20 proc. Jej wielkość od 1970 r. do dziś wzrosła ponad 2,5-krotnie i zasadniczo zmieniła się jej struktura. 38 proc. produkowanych w przemyśle medycznym urządzeń stanowi już sprzęt elektroniczny. Toteż resort maszynowy musi mieć na uwadze fakt, że aparatura medyczna wymaga elektroniki niezawodnej, że rozwój tej gałęzi produkcji stawia całej elektronice — jako warunek sine qua non — szybkie podniesienie jakości.

W Zjednoczeniu „Omel” przemysł medyczny i pod względem ilości produkcji, i pod względem jej wartości odgrywa już prawie równorzędną rolę z optyką. Małe zakłady medyczne prą więc do przodu pełną parą, a w dążeniu do nowoczesności okazują się dużo zwrotniejsze niż renomowane kolosy.

NA KONTO LUDZI

Jeśli baza przemysłu nie uległa zasadniczej zmianie — to osiągnięte sukcesy wpisać trzeba wyłącznie na konto ludzi: potrafili, po krótkim okresie chaosu, wykorzystać nowe warunki, wielokrotnie wydajność pracy, nadać wreszcie szerszego oddechu tej drepczącej od lat w miejscu branży. Świadczy o tym fakt, że jej zaplecze naukowo-badawcze wzrosło w tych kilku ostatnich latach 10-krotnie choć nawet ten wzrost nie jest już współmierny do potrzeb.

Dynamiczna rozbudowa zaplecza, jak kamień rzucony w wodę, zatonęła jednak szerokie kręgi. Do zakładów produkujących sprzęt medyczny ścigać zaczęli — najczęściej na zasadzie związków nieformalnych — młodzi inżynierowie, którzy uznali, że tu właśnie znajdują ujście dla swych możliwości, ambicji, talentu.

Mały przemysł medyczny — państwowy i spółdzielczy, który dawniej jak „diabeł święconej wody” bał się nowości, okazał się na nie chłonny. To co powstawało kiedyś na zasadach czystego przypadku — swoiste-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

nowe przepisy i zarządzenia

OPODATKOWANIE PRZYCHODÓW OSÓB FIZYCZNYCH Z TYTUŁU WYNAJMU POKOI I DOMKÓW CAMPINGOWYCH ORAZ PRZEPISYWANIA NA MASZYNIE

Rozporządzenie Ministra Finansów z dnia 28 lutego 1975 r. w sprawie opodatkowania niektórych przychodów podatkiem od wynagrodzeń (Dz. U. Nr 9, poz. 55) stanowi, że opodatkowaniu podatkiem od wynagrodzeń podlegają — pod określonymi w rozporządzeniu warunkami — przychody osób fizycznych z tytułu wynajmu pokoi gościnnych, domków campingowych, prowadzenia campingów itp. oraz osobistego przepisywania na maszynie na rzecz osób fizycznych oraz osób prawnych nie będących jednostkami gospodarki społecznej.

Jeśli chodzi o tę ostatnią kategorię osób, to osoby te mają obowiązek same obliczać podatek od wynagrodzeń i wpłacać go na rachunek budżetu właściwej rady narodowej.

ZJEDNOCZENIE PAŃSTWOWEJ KOMUNIKACJI SAMOCHODOWEJ

W nr 12 Monitora Polskiego ukazała się uchwała nr 62 Rady Ministrów z dnia 29 marca 1975 r. w sprawie organizacji i zakresu działania Zjednoczenia Państwowej Komunikacji Samochodowej (poz. 65).

W myśl tej uchwały przedmiotem działania Zjednoczenia Państwowej Komunikacji Samochodowej jest: 1) prowadzenie krajowego i międzynarodowego publicznego transportu samochodowego i publicznej spedycji oraz 2) prowadzenie innej działalności związanej z rozwojem i funkcjonowaniem transportu samochodowego i spedycji.

W Zjednoczeniu zgrupowanych zostanie z dniem 1 lipca 1975 r.: 17 dotychczasowych wojewódzkich Przedsiębiorstw PKS oraz Przedsiębiorstw Spedycji Krajowej w Warszawie jak też Przedsiębiorstwo Międzynarodowych Przewozów Samochodowych „Pekas” w Warszawie.

Ponadto Zjednoczeniu podporządkowanych zostanie 7 innych jednostek, a mianowicie: Biuro Projektów PKS we Wrocławiu, Centralna Składowa Zaoptowania PKS w Kielcach, dwa Ośrodki Zmechanizowanych Obliczeń PKS w Częstochowie i Poznaniu, wreszcie 3 istniejące Ośrodki Szkolenia Zawodowego Kierowców PKS.

Do Zjednoczenia PKS nie będą poza tym zastosowane przepisy o zasadach organizacji i funkcjonowania zjednoczeń.

Szczegółową organizację i zakres działania Zjednoczenia określi statut nadany przez Ministra Komunikacji.

ZASZEREGOWANIE I AWANSOWANIE PRACOWNIKÓW PRZEDSIĘBIORSTW I ZJEDNOCZEŃ

Rada Ministrów podjęła 4 kwietnia 1975 r. uchwałę (nr 68) w sprawie zasad i trybu zaszerzegowania i awansowania pracowników przedsiębiorstw i zjednoczeń (Monitor Polski Nr 12, poz. 68).

Przepisy uchwały mieć będą zastosowanie do pracowników zatrudnionych w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach (jednostkach równorzędnych), podlegających zaszergowaniu według:

1) szczególnych taryfikatorów kwalifikacyjnych zawodów — specjalności i robót, określających wymagane wiadomości i umiejętności, zakres wykonywanej pracy lub przykłady wykonywanych robót;

2) taryfikatorów kwalifikacyjnych stanowisk, określających wymagane wykształcenie i staż pracy.

Uchwała składa się z czterech rozdziałów: 1. Przepisy wstępne, 2. Zasady i tryb zaszerzegowania pracowników, do których stosuje się szczególne taryfikatory kwalifikacyjne zawodów — specjalności i robót, 3. Zasady i tryb zaszerzegowania i awansowania pracowników, do których stosuje się taryfikatory kwalifikacyjne stanowisk, 4. Przepisy wspólne.

Terminami przeszerzegowania pracowników są w zasadzie: 1 stycznia oraz 22 lipca (z mocą od 1 sierpnia).

Zaszerzowania, przeszerzowania lub awansowania pracowników dokonuje kierownik zakładu pracy. W odniesieniu do kierowników zakładów pracy i ich zastępców oraz głównych księgowych dokonują tego kierownicy jednostek uprawnionych do ich powoływania.

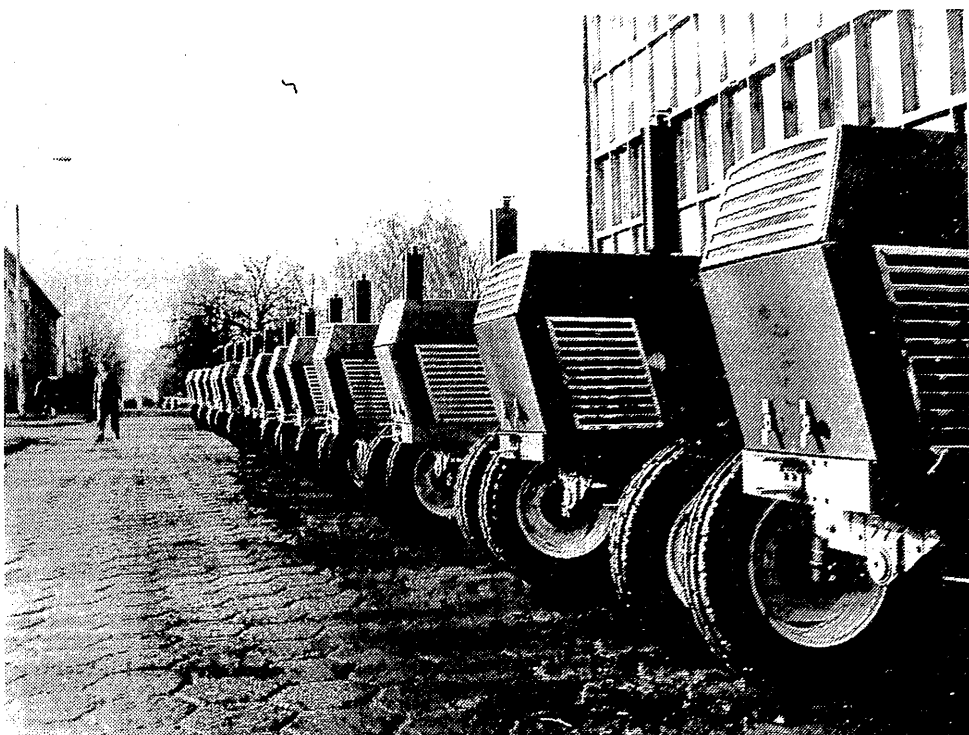
Uchwała nie dotyczy pracowników PKP oraz Przedsiębiorstwa „Polska Poczta, Telegraf i Telefon”. Uchwała wejdzie w życie z dniem 1 lipca 1975 r.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

ŻYWNOŚCIOWE ZAPLECZE WARSZAWY

URSUS BARDZIEJ KOCHANY

JERZY DZIECIOŁOWSKI



Fot. S. ZUBCZEWSKI

PIEWNIEN człowiek zapytany, co, jego zdaniem, można by sprzedać „od ręki” na giełdzie samochodowej, odpowiedział: traktor. Nie zdążyło się dotychczas, żeby ktoś oferował na giełdzie ciągnik, ale nie wynika to z braku chętnych do ich nabycia. Jest akurat odwrotnie.

W latach 1971–1974 rolnictwo otrzymało 145 tys. ciągników i jest to zaledwie zakąska przed właściwym posiłkiem. W sytuacji, gdy stale zmniejsza się liczba pracujących w rolnictwie, a z roku na rok rośnie zapotrzebowanie na plody rolne, ciągnik jako siła pociągowa i napędzająca inne maszyny, a także środek transportu — stanowi warunek sine qua non rozwoju rolnictwa. To jest dziś truizm, o czym najlepiej świadczą zamówienia zgłaszane pod adresem przemysłu ciągnikowego.

Czego dokonał ten przemysł w ciągu ostatnich czterech lat? Dla porządku przypomnijmy, że w naszym producentem ciągników rolniczych w Polsce jest Zrzeszenie Przemysłu Ciągnikowego „Ursus”, w którym ZM „Ursus” jest producentem wyrobów finalnych, a pięć innych zakładów (w Gorzowie, Wrocławiu, Ostrowie, Chelmie, Nisku) wchodziły w skład Zrzeszenia specjalizując się w produkcji części do ciągników.

ANALIZA PERSONALNA — CECHY ZASADNICZE

Zacznijmy od rozmiarów produkcji. W 1970 roku ZM „Ursus” zmontoował 38 680 ciągników. Rok 1974 zamknięty został produkcją 55 038 ciągników, czyli w ciągu czterech lat dostawy z „Ursusa” zwiększyły się o blisko 45 procent.

„Ursus” wytwarza trzy podstawowe typy ciągników: C-330, C-355, C-385. Dwa pierwsze to ciągniki małej i średniej mocy, trzeci zaliczany jest do ciągników ciężkich. W 1970 roku struktura produkcji tych ciągników przedstawiała się następująco: C-330 — 11 030 szt., C-355 — 27 000 szt., C-385 — 650 szt. A więc zdecydowana przewaga produkcji ciągników o mocy 55 KM.

Po zmianach, jakie wprowadzone zostały w zasadach sprzedaży ciągników po 1970 roku, to znaczy udostępnieniu ich indywidualnym rolnikom, okazało się, że najbardziej poszukiwany jest ciągnik 30-konny. ZPC „Ursus” stanął przed zadaniem dokonania „w biegu” istotnej korekty profilu produkcyjnego. W 1974 roku z taśmy montażowej „Ursusa” zeszło: 19 298 szt. ciągników C-330, 30 960 szt. ciągników średniej mocy i 4 769 szt. ciągników ciężkich.

Nastąpiło więc niemal podwojenie produkcji ciągników najbardziej poszukiwanych na rynku krajowym przy wydatnym zwiększeniu produkcji ciągnika ciężkiego stanowiącego ważny artykuł eksportowy. „Ursus” rozpoczął także montaż ciągników U-1201 i U-1204. Ze względu jednak na jednostkowy jeszcze charakter tej produkcji, porzeczamy jedynie na odnotowaniu tego faktu.

Godzi się w tym miejscu zwrócić uwagę, że według tak zwanej projektowej zdolności produkcyjnej „Ursus” mógł dostarczyć 60 500 cią-

gników. Sumując podane wyżej wielkości, nietrudno zauważyć, że już w ubiegłym roku górny pułap możliwości wytwórczych podwarszawskiej fabryki został przekroczony o blisko 5 tysięcy ciągników. Wyklarowanie się perspektywy rozwojowej ZPC „Ursus”, co, że przypomnę, miało miejsce dopiero w ubiegłym roku, (szerzej o przyszłości przemysłu ciągnikowego za chwilę) nie zmienia faktu, że w najbliższych latach „Ursus” nie będzie w stanie (istnieje granica możliwości technologicznych) wydatnie zwiększać produkcji ciągników, mimo niemałych środków przeznaczonych na nowe maszyny i urządzenia. Z sumy ponad 608 mln zł wydatkowanych w ubiegłym roku na działalność inwestycyjną Zrzeszenia około 412 mln poszło na zakup wyposażenia technicznego zakładów.

PROFITY I REZERWY

Istotnym elementem obrazującym charakter zmian, jakie następowały w przemyśle ciągnikowym w ostatnich latach, jest kształtowanie się kosztów jednostkowych produkcji.

Poza ciągnikiem C-330, w przypadku którego spadek kosztów jednostkowych nie był równomierny, w pozostałych dwóch typach obniżka kosztów jednostkowych następowała systematycznie i jest szczególnie widoczna na przykładzie Ursusa C-385.

Decydujący wpływ na obniżkę kosztów jednostkowych produkcji ciągników wywarło zmniejszenie się kosztów materiałowych. Analiza kształtowania się tych kosztów w poszczególnych latach przekracza ramy artykułu prasowego. Przykładowo zatem odnotujemy, ile i z jakiego tytułu zaoszczędzono na materiałach w 1974 roku. Obniżka cen materiałów od kooperantów przyniosła 45 mln zł oszczędności. Renowacja części i podzespołów — 27 mln zł. Przejęcie przez zakłady ZPC produkcji hamulców i układów zawieszania z Czarnej Białostockiej i Lublina — 21 mln zł. Postęp techniczny, w wyniku którego zmniejszyła się robocizna i zużycie materiałów — 36 mln zł.

Możliwości obniżenia kosztów są jednak nadal znaczne. Łączne straty z tytułu wadliwej produkcji, to znaczy straty spowodowane brakami, koszty napraw gwarancyjnych i uznanych reklamacji wyniosły w 1974 roku w Zrzeszeniu 186,5 mln zł (w poprzednim roku blisko 195 mln zł.) Owe 186,5 mln zł stanowi 1,91 proc. wartości produkcji globalnej i cokolwiek powiedzieliśmy o zmniejszeniu się tych strat (w roku 1973 — 2,21 proc. wartości prod. globalnej), ogólny ich poziom jest wysoki.

Większość strat powodowały, tradycyjnie już, wadliwe odlewy żelazne, a także wały korbowe, rozruszniki z usterkami, łatwo psujące się uszczelki głowicy itd., itp. Aby oddać sprawiedliwość faktom, trzeba dodać, że średni wiek obrabiarek w „Ursusie” wynosi 14 lat, z drugiej strony szereg urządzeń jest prototy-

powych, co nie sprzyja jakości produkowanych części podzespołów.

Poważne rezerwy wiążą się z wykorzystaniem czasu pracy. Łączne straty czasu pracy na skutek przestoju w ZPC „Ursus” osiągnęły w ubiegłym roku liczbę blisko 116 tysięcy godzin. 62,6 proc. ogółu godzin przestoju spowodowanych było awariami maszyn i urządzeń, braki w zaopatrzeniu materiałowym były przyczyną 18,5 proc. całości przestoju, zaś 91 proc. przestoju powstało na skutek braku energii. Aby obraz był kompletny, dodajmy, że wskaźnik absencji robotników grupy przemysłowej w Zrzeszeniu wyniósł w ubiegłym roku 15,8 proc. nominalnego czasu pracy.

Absencja i przestoje przy rosnących zadaniach produkcyjnych spowodowały, że w 1974 roku w Zrzeszeniu wykorzystano 923,3 tys. godzin nadliczbowych (w grupie pracowników przemysłowych), co oczywiście musiało zwiększyć koszty produkcji. Wpłynęło to także na pewne zahamowanie udziału wydajności we wzroście produkcji.

Wreszcie kilka słów na temat działalności eksportowej przemysłu ciągnikowego. Eksport w coraz większej mierze zaczyna kształtować oblicze tej gałęzi produkcji. W ciągu czterech minionych lat dostawy na eksport wzrosły ponad trzykrotnie i obecnie więcej niż piąta część produkowanych co roku ciągników wraz z częściami i podzespołami trafia na rynki zagraniczne. Ma to dwojaki skutek: — przysparza gospodarce dewiz (i samemu Zrzeszeniu środków na import), ale ogranicza możliwości dostaw na rynek krajowy. Utrzymując się od pewnego czasu na rynkach światowych tendencja wzrostu cen na ciągniki pozwoliła również na zwiększenie cen ciągników eksportowych przez Zrzeszenie.

Ogólnie można powiedzieć, że ceny dewizowe na ciągniki wzrosły w tym czasie średnio o 10 proc., co wpłynęło na poprawę wskaźnika opłacalności eksportu. Dodać jednak trzeba, że efektywność eksportu ciągników jest różna w zależności od kraju, do którego jest dostarczany, oraz typu ciągnika i zestawu podzespołów i nie zawsze wytrzymuje porównanie z opłacalnością eksportu na przykład drukarek czy liczników energii.

NAJBLIŻSZE PLANY

Przewiduje się, że w 1975 roku wyprodukowanych zostanie 57 500 ciągników. Jednocześnie podjęto prace przygotowawcze dla uruchomienia (dodatkowo) produkcji około 2000 ciągników średniej mocy z silnikiem Perkinsa. Z aktualnych harmonogramów technicznych wynika, że będzie to możliwe w III kwartale tego roku, z tym że o ostatecznej wielkości produkcji zdecyduje ilość i termin dostaw silników oraz niezbędnych materiałów.

Do najtrudniejszych zadań 1975 roku w przemyśle ciągnikowym należeć będzie wyprodukowanie założonych ilości części zamiennych i pól-

fabrykatów metalurgicznych. Produkcja części zamiennych (także ich jakość) nie była nigdy mocną stroną „Ursusa”. Również i w ostatnich latach, jakkolwiek asortyment i dostawy części zamiennych poważnie się zwiększyły, odbiorcy nie w pełni zostali usatysfakcjonowani. W tym roku zrzeszenie podjęło się realiza-

	1975	1976	1977	1978	1979	1980
Ciągniki „Ursus”	57 300	57 000	55 000	51 000	35 300	25 000
Ciągniki licencyjne	200	2 000	3 000	15 000	40 000	75 000
Razem	57 500	59 000	58 000	66 000	75 300	100 000

cji w zasadzie pełnego asortymentu części zamiennych zgłoszonych przez „Agromet”. Wzięła górę opinia, że nie możemy sobie pozwolić na eksploatację ciągników tylko do momentu nawalenia takiej czy innej części.

Wykonanie pełnego asortymentu części zamiennych w „Ursusie”, co jest równoznaczne z powiększeniem produkcji szeregu trudnych detali w granicach nawet kilkudziesięciu procent, zmusiło do decyzji obniżenia poziomu produkcji gotowych ciągników. Konkretnie — o 271 sztuk zmniejszyć się ma w porównaniu z 1974 rokiem produkcja ciągników C-330, a dzięki zwolnionym mocom produkcyjnym dostawy wałów korbowych mają wzrosnąć o 1849 sztuk. W tym kontekście widać, jakie znaczenie ma dobra jakość bloków, głowic, wałów, tj. tych części zamiennych, dla których najtrudniej znaleźć wolne moce produkcyjne i których brak czyni z nowego ciągnika kupę żelastwa.

Bardzo napięty jest również program produkcji odlewni matrycowych i odlewów żelaznych. Od jego wykonania (liczy się tu przede wszystkim na Nową Odlewnię Żelazną) zależy będzie zarówno ciągłość produkcji, jak i rozmiary zakupu odlewów za dewizy. W jednym i drugim przypadku decydować się będą sprawy kosztów. W 1975 roku zakłada się produkcję ciągników C-385 z przednim napędem i o wyższej mocy. Będą to ciągniki oznaczone symbolami: C-385A i znane już U-1201 i U-1204. Ciągniki te produkujemy wspólnie z Czechosłowacją. Rozmiary produkcji i ilość odmian ciągników C-385 zależy będzie od poziomu dostaw podzespołów z CSRS.

W ramach przygotowań do uruchomienia produkcji nowej rodziny ciągników zakłada się, że w tym roku ruszy montaż pierwszych 100—200 ciągników licencyjnych.

Na inwestycje przeznaczono w 1975 roku w Zrzeszeniu 220,4 mln zł. Jednym z ważniejszych zadań inwestycyjnych będzie kontynuowanie modernizacji Odlewni Żelaza II w ZM „Ursus”.

Eksport ciągników ma być wyższy od ubiegłorocznego o 4 403 szt., w tym bez mała 4 tys. do krajów kapitalistycznych. Nowym dużym rynkiem, drugim po Jugosławii, staje się Brazylia (3000 szt. ciągników C-355) oraz Stany Zjednoczone (1000 szt. ciągników C-385). Kontrakty z klientami na te dostawy zostały już podpisane.

PERSPEKTYWY

Zgodnie z założeniami Harmonogramu Realizacji stanowiącego inte-

gralną część umowy licencyjnej zawartej we wrześniu ub. roku z firmą Massey-Ferguson-Perkins (o zasadach, na jakich został podpisany kontrakt, wielokrotnie pisała prasa codzienna, więc je tu pominiemy — program ZPC „Ursus” ma wyglądać w nadchodzących latach jak następuje:

Jest to zadanie „nie w kij dmuchał”, zważywszy terminy realizacji i fakt, że zachowany zostaje wysoki poziom produkcji obecnych modeli ciągników małej i średniej mocy. Stąd, nie tracąc czasu, zabrano się do wypełniania harmonogramu treścią.

W początkach roku rozpoczęły się prace projektowe. W połowie roku mają być złożone zamówienia na pierwsze maszyny i urządzenia. Zacznie się od zamówienia maszyn o długim cyklu dostaw. Roboty adaptacyjne i budowlane mają ruszyć w III kwartale 1975 r. i skończyć się z końcem 1978 roku. Uruchomienie taśm montażowych, montujących wyroby licencyjne z części dostarczanych przez licencjodawcę nastąpi. Jak się przewiduje, na początku 1977 roku, a w połowie tegoż roku do montażu wprowadzone zostaną pierwsze części własnej produkcji.

Całkowite opanowanie produkcji wyrobów licencyjnych i dojdzie do projektowanego poziomu produkcji ciągników i silników ma nastąpić w końcu 1979 roku. Części zamienne mają stanowić 20 proc. wartości produkcji ciągnikowej.

Ze względu na ograniczone możliwości dalszej rozbudowy istniejących budynków w ZM „Ursus”, trudności adaptacji istniejących układów komunikacyjnych i transportowych itd. itp. — Zrzeszenie wystąpiło z projektem budowy nowego zakładu dla produkcji ciągników licencyjnych zlokalizowanego na terenach przyłączonych do ZM „Ursus”. Projekt ten przewiduje wspólną produkcję (dla ciągników dotychczas produkowanych i nowo wprowadzonego) odlewów i odlewów w istniejącym zakładzie metalurgicznym, po jego modernizacji i rozbudowie. Brakujących odlewów dostarczałaby nowo zbudowana odlewnia w Lublinie, z której korzystałby wspólnie przemysł ciągnikowy i motoryzacyjny.

Przedsięwzięcie to, które otwiera nowy okres w historii polskiego przemysłu ciągników rolniczych, realizowane będzie przy pomocy wieloletnich kredytów dewizowych, które splanować będzie Zrzeszenie dostawą Ursusów ze znakiem MFP, ich zespołów i części.

W 1974 roku miał miejsce wzrost cen artykułów naftowych oraz wzrost jednostkowych cen transakcyjnych materiałów importowanych przez Zrzeszenie, a także, zgodnie z zasadami przyjętymi w jednostkach inicjujących, koszty obciążone zostały funduszem socjalnym i mieszkaniowym. Stąd obliczenia dla 1974 roku zostały sporządzone z uwzględnieniem porównywalności kosztów.

SPRZECZNOŚCI

ZOFIA DŁUGOSZ

(Korespondencja własna z Włoch)

NON pagate il cumulo fiscale" — to hasło powtarza się w gazetach, widnieje na murach, służy jako zawołanie organizatorów wieców i manifestacji. O co chodzi?

„Cumulo fiscale”, to podatek od łącznych dochodów męża i żony. Wprowadzony jako jeden z licznych instrumentów walki z inflacją, powoduje nie tylko dotkliwy uszczerbek w budżetach rodzinnych, większy, wskutek progresji, niż oddzielne podatki od zarobków, ale zagraża też emancypacji kobiet, która, jak każda zdobycz świeżej daty, jest tutaj szczególnie ceniona.

Wielkie przeobrażenia dokonały się w ostatnich latach w społeczeństwie włoskim i choć domorodni moralisci, których tu nie brakuje, rozdzierają jak zwykłe szaty nad „upadkiem obyczajów” — nie są to tylko zmiany na gorsze. Po stronie „ma” trzeba zapisać niewątpliwie rozbudzenie aspiracji kobiet, ich dążność do wyrwania się z domowego getta, do wykształcenia i pracy zawodowej.

Warto przypomnieć, iż prasa różnych krajów europejskich komentując w zeszłym roku włoskie referendum w kwestii rozwodów traktowała je powszechnie jako przejaw wielkiego społecznego zacofania Włoch, a ewentualne zwycięstwo konserwy w referendum wiązała przede wszystkim z pozycją i postawą kobiet w tym kraju. Spodziewano się, że żyjąc „przy mężach”, dżęcząc ciąglą obawą o meską niestałość, zechcą ich one nierozdzielnie wiązać przykuć do słubnych małżonków i wywiązywania się z rodzinnych obowiązków.

Wyniki referendum dowiodły, iż stereotyp ten odchodzi już w przeszłość. Zamanifestowane w nim przez kobiety większa pewność siebie, większe poczucie godności osobistej, wiążą się jednak bez wątpienia z emancypacją ekonomiczną, z coraz częstszym podejmowaniem pracy zawodowej. Znamienne jest przy tym obumieranie we Włoszech — z dużym opóźnieniem w stosunku do innych krajów wysoko uprzemysłowionych — kategorii służby domowej. Jeszcze przed niewielu laty głównym tematem rozmów wytwornej damskiej socjety było wyrzekanie na służbę. Teraz jest nim lament nad niemożnością znalezienia pomocy domowej.

Wprowadzenie podatku od łącznych wynagrodzeń męża i żony może utrudnić i opóźnić proces usamodzielniania się Włosek. W rodzinach zaczyna się teraz kalkulacja: czy to się opłaca? Nowy rodzaj podatku wywołuje więc gwałtowny sprzeciw samych kobiet, a także innych sił społecznych. Niektóre centrale związków prowadzą przeciw niemu regularne kampanie protestacyjne, otwierając nawołując do uchylania się od tego przepisu.

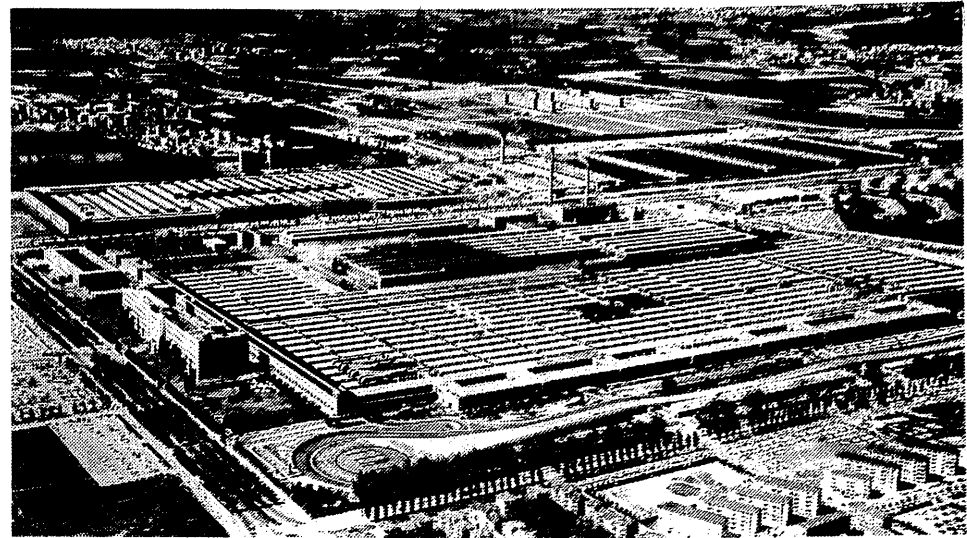
LECZĄC INFLACJĘ, WYWOŁYWAĆ RECESJĘ

„Cumulo fiscale” to tylko jeden, nie najważniejszy zresztą, przykład nowych sprzeczności, w jakie wkłóła się polityka włoska, stosując ostre środki przeciwko inflacji.

Wstrząsową kurację stosunków finansowych podjęto tu w pierwszym kwartale 1974 roku, kiedy deficyt bi-

lansu handlowego sięgnął sumy 10 mld dolarów i wzrastał w zawrotnym tempie i mld dolarów miesięcznie, kiedy stopa inflacji wynosiła 25 proc., a koszty utrzymania wzrosły o 30 proc. w stosunku do poprzedniego roku, co wywołało nową falę żądań rewindykacyjnych i groziło dalszym podkręceniem inflacyjnej spirali. Prócz znanych, ostrych posunięć antyimportowych zastosowano wtedy nowe instrumenty w polityce finansowo-kredytowej: wprowadzono wiele nowych podatków, podniesiono do 14—15 proc. stawkę oprocentowania wkładów pieniężnych w bankach, co zachęcało do gromadzenia oszczędności, z drugiej zaś strony podrażniono bardzo wydatnie koszt udzielanych przez banki kredytów: aż do 20 proc. wartości przy kredytach krótkoterminowych. Zmusiło to prywatnych przedsiębiorców do zerpnięcia z własnych zasobów pieniężnych, przechowywanych na „czarną godzinę” (często w bankach szwajcarskich), do opróżnienia magazynów z wszelkich zapasów materiałów i półproduktów, które trzeba było skierować do produkcji, żeby przedsiębiorstwa mogły w ogóle funkcjonować.

Zabiegi te przyniosły pożądane rezultaty szybciej nawet, niż się spodziewano. Konsumenci istotnie ograniczyli wydatki, spadło przede wszystkim wyraźnie spożycie mięsa, a do przedsiębiorstw przypłynęło z zagranicznych banków sporo pieniędzy. Już pod koniec 1974 roku polityka ta przyniosła efekty, które spodziewano się uzyskać dopiero w połowie bieżącego roku. Jeśli odliczy się wydatki na import ropy naftowej — bilans handlowy Włoch jest



Imperium Fiata w Turynie

Fot. ARCHIWUM

obecnie zrównoważony. Manewr z wyłączeniem z bilansu handlowego kosztów importu ropy ma budzić optymizm, wiarę w możliwość odrodzenia gospodarki. „W obrębie naszych możliwości — dowodzą przedstawiciele sfer rządowych — zrobiliśmy wszystko, żeby uzdrowić sytuację ekonomiczną kraju. Ropa naftowa to już siła wyższa, z tym problemem nie tylko my nie możemy sobie poradzić.

W środowiskach przemysłowych optymizmu jest jednak znacznie mniej. Leki skutecznie kurujące inflację mają bowiem, jak to zwykle bywa, ostre i szkodliwe skutki uboczne. Najważniejszy z nich — to recesja: spadek produkcji, ograniczenie inwestycji, które są niezbędne, żeby przemysł włoski mógł dotrzymać kroku światowemu postępowi w produkcji.

W mediolańskiej siedzibie Confindustrii — organizacji prywatnych przemysłowców — pokazano mi wielką księgę, zawierającą przewidywania na temat tegorocznej koniunktury w przemyśle. Niemal we wszystkich sektorach — regres, spadek produkcji w najlepszym przypadku — rozwój zerowy. Wielki minus przede wszystkim przy przemyśle samochodowym, co musi się odbijać ujemnie na hutnictwie żelaza, sektorze metalurgicznym i chemicznym. W latach tłustych przemysł samochodowy ciągnął w górę wiele dziedzin przemysłu i usług, jego rozwój traktowany był jako specyficzna włoska recepta na nakręcanie koniunktury gospodarczej. Teraz obserwuje się proces odwrotny: regres w przemyśle samochodowym zatacza szerokie kręgi, pogrążając w recesję inne sektory.

Minus też przy inwestycjach — ponura wróżba dla przemysłu materiałów budowlanych, konstrukcji stalowych itp. Minus w przemyśle lekkim — znak, że społeczeństwo poddaje się jednakże w pewnym stopniu nowej ideologii konsumpcyjnej ascezy.

— Ograniczenie wydatków konsumpcyjnych — twierdzą reprezentanci Confindustrii — ma głównie źródła psychologiczne. Siła nabywczą społeczeństwa nie spada, ludzie w istocie mają pieniądze, lecz boją się je wydawać w obawie przed jutrem, przed dalszym pogłębianiem się kryzysu i spadkiem zatrudnienia. Mamy nadzieję, że latem ten opór psychologiczny osłabnie...

A więc jeszcze jedna wielka sprzeczność. Kto ogarnia myślą całą gospodarkę — gromi konsumpcyjny nieumiarkowanie, kto patrzy ze swojego podwórka — radby je doprowadzić do zenitu.

Wobec ograniczenia wewnętrznego popytu nadzieją przemysłu jest eksport. Ratuje on w istocie przed jeszcze głębszą depresją, ale także napotyka pewne przeszkody. Kraje zamożne, same gnębione w mniejszym lub większym stopniu recesją, nie są obecnie zbyt zainteresowane importem, mniej rozwinięte chętnie kupowałyby przede wszystkim dobra inwestycyjne, ale na kredyt, jak to jest powszechnie przyjęte przy zakupach tego rodzaju. Warunki udzielania tego kredytu muszą być oczywiście konkurencyjne wobec sło-

sowanych przez inne kraje — Francję, RFN, Stany Zjednoczone. Dawniej włoski przemysł prywatny korzystał tu szeroko z pomocy państwa, które wyrównywało różnicę między rynkową stawką oprocentowania kredytów, a stopą procentową przyznawaną zagranicznym nabywcom dóbr inwestycyjnych, zwłaszcza w transakcjach długoterminowych. Teraz, ze względu na słabość państwowych finansów, to rozwiązanie stosowane jest znacznie rzadziej. Confindustria usilnie o nie zabiega, instrument ten jest bowiem niezbędny dla utrzymania eksportowej ekspansji włoskiego przemysłu, m. in. również na rynki krajów socjalistycznych.

Wobec ograniczenia wewnętrznego popytu nadzieją przemysłu jest eksport. Ratuje on w istocie przed jeszcze głębszą depresją, ale także napotyka pewne przeszkody. Kraje zamożne, same gnębione w mniejszym lub większym stopniu recesją, nie są obecnie zbyt zainteresowane importem, mniej rozwinięte chętnie kupowałyby przede wszystkim dobra inwestycyjne, ale na kredyt, jak to jest powszechnie przyjęte przy zakupach tego rodzaju. Warunki udzielania tego kredytu muszą być oczywiście konkurencyjne wobec sło-

KTO NIE UMIE PŁYWAĆ — NIECH TONIE

Zastosowane przez banki ograniczenia kredytów — choć w ostatnich miesiącach nieco rozluźnione — dla- wią w ogóle przemysł, zwłaszcza drobnych przedsiębiorców, których udział we włoskiej strukturze gospodarczej jest dominujący: wytwórnie zatrudniające do 500 osób stanowią tu aż 90 proc. wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych. Mały „padrone” nie jest postacią kochaną przez związki zawodowe, pracownicy rzadko bowiem korzystają z jego przedsiębiorstwa w takich warunkach pracy, jakie wielkie zalogi zdołały sobie wywalczyć u Fiata, Olivettiego czy Pirellego. Intelktualiści zarzucają mu ignorację i konserwatyzm obyczajowy.

Drobny włoski przedsiębiorca ma też jednak wiele bezspornych zalet. Rzutkość, przedsiębiorczość, wszechbylskość w świecie międzynarodowego biznesu i nowoczesnej techniki, umiejętność szybkiej adaptacji do zmieniających się warunków — kontrastują z ociężałą machiną państwa. Ta bowiem od kilkunastu lat nie może ruszyć z miejsca z rozwiązywaniem wielkich społeczno-gospodarczych problemów kraju, jak rozwój tańszego budownictwa mieszkaniowego, dostępnego dla rodzin skromnie i średnio sytuowanych, re-

forma oświaty, ochrony zdrowia, i ubezpieczeń społecznych, zmiana regionalnego systemu zarządzania. Sprawy te od tak dawna są tutaj na tapecie, iż budzi to nawet zniecierpliwienie u postronnego obserwatora, a co mówić dopiero o społeczeństwie włoskim.

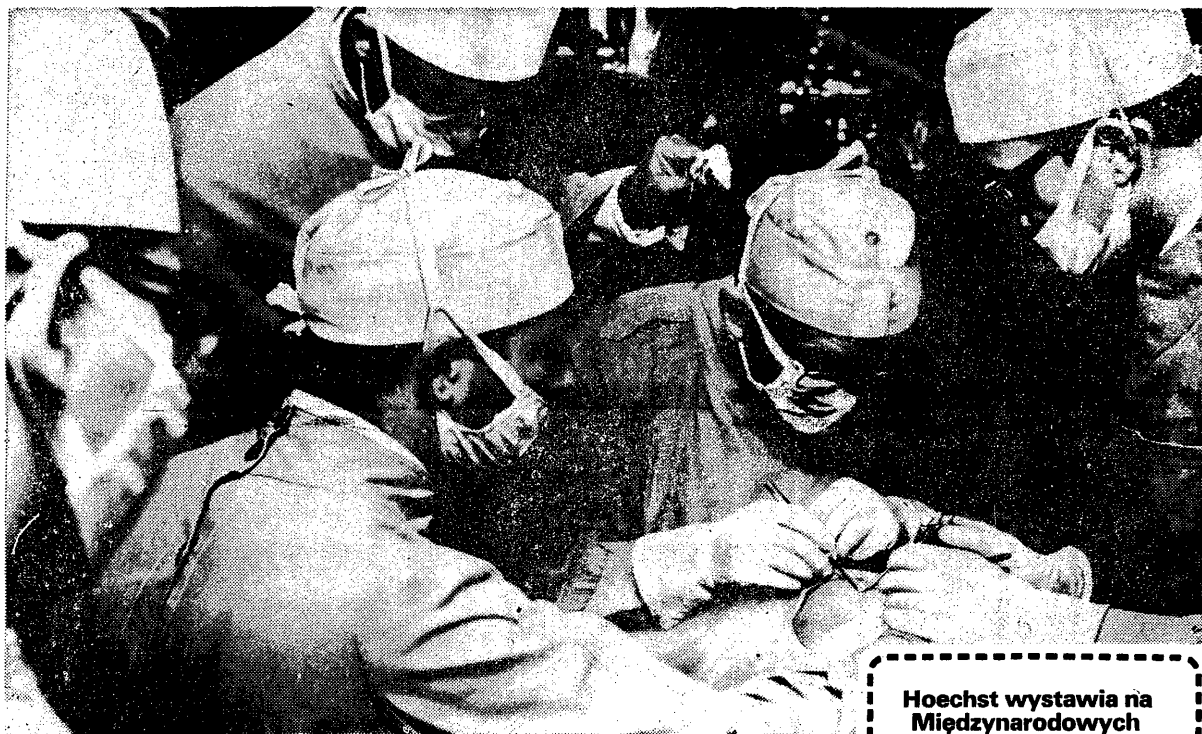
Tymczasem włoski przemysł niekiedy swoimi wyrobami zawojuje świat. Dość wspomnieć o włoskich butach, sprzączce i odzieży sportowej, o pseudo antycznych meblach, które nuworzyszą ze Stanów Zjednoczonych i Australii pomagają dorabiać sobie genealogię. W okresie ograniczeń ruchu samochodowego, które, jak pamiętamy, zastosowano w wielu krajach, w ciągu paru zaledwie miesięcy produkcja rowerów zwiększyła się we Włoszech pięciokrotnie.

Wiele drobnych firm potrzebuje jednak dla tej przedsiębiorczości ciągłego napędu finansowego: dopływu kredytów udzielanych na dogodnych warunkach. Nie wszyscy przedsiębiorcy mają własne zasoby pieniężne, niektórym brakuje funduszy nie tylko na modernizację, ale nawet na finansowanie środków obrotowych. Słabość włoskiego systemu finansowo-kredytowego od dawna dawała się im we znaki, a ostatnie ograniczenia kredytowe są dla nich przysłowiowym gwoździem do trumny. Rząd zapowiada udogodnienia kredytowe, zwłaszcza dla tych dziedzin wytwórczości, które zamierza popierać — dla rolnictwa, budownictwa mieszkaniowego i produkcji eksportowej — ale od zapowiedzi do realizacji bywa tu daleko. Np. w marcu, kiedy potrzeba odrodzenia rolnictwa, a szczególnie hodowli, brła na ustach wszystkich polityków, 180 tysięcy stanowisk do opasu była porostawala nieobsadzonych, gdyż właścicielom — większym i drobnym, prywatnym i spółdzielczym — brakowało właśnie pomocy kredytowej.

Dyrektora mediolańskiego okręgu Confindustrii zapytałam, czy istnieje w tej organizacji jakieś formy wewnętrznej samopomocy dla tych przedsiębiorstw, które borykają się chwilowo ze szczególnymi trudnościami. Skądże — brzmiała zdecydowana odpowiedź — „Confindustria to nie przytulek. Kto nie umie pływać, niech tonie”.

Ale co to znaczy umieć pływać we współczesnym kapitalizmie? Tygodnik „Europeo” zamieścił w zeszłym roku cykl publikacji, ukazujących historię dorabiania się wielkich fortun przez włoskich magnatów przemysłu. Była ona zapewne nieco pokoloryzowana, ale nawet pamiętając o tym zastrzeżeniu, czytało się ją jak... powieść kryminalną. Była to bowiem historia nieustannego mijania się z prawem, wielkich machinacji podatkowych i celnych, związków z przedstawicielami życia politycznego, którzy te machinacje — nie zawsze bezinteresownie — ułatwiali. Z drugiej strony prasa włoska pełna jest wyrzeków drobnych przedsiębiorców, przedstawiających wiarygodnie brzmiące kalkulacje, iż samą pracą i przedsiębiorczością — choćby była dla kraju najpożyteczniejsza — dojdą do fortuny niepo-

dobna. Jeśli pozna się nierz spłot tych szczególnych warunków gospodarczych i społecznych, od lat panujących we Włoszech, bez większego zaskoczenia przyjmują się tytuł, jaki napotkałam w jednej z gazet: „Przemysł stawia na Włoską Partię Komunistyczną”. Oczywiście, zawarte w nim uogólnienie trzeba złożyć na karb dziennikarskiej licencji poetki. Prawdą jest jednak, że idea udziału Włoskiej Partii Komunistycznej w rządzie popierana jest nie tylko przez klasę robotniczą, ale ma zwolenników w środowiskach klasowo najbardziej od niej dalekich. W kraju targanym sprzecznościami, gnębionym na przemian inflacją i recesją, zamachami terrorystycznymi, niestałością rządów, szermującymi obietnicami, których nikt już na serio nie bierze — partia komunistyczna ze swoim konsekwentnym programem, polityczną rolgową, z wewnętrzną dyscypliną — prezentuje się jako jedyny ośrodek spokoju, myślowego ładu, powagi i siły. Coraz więcej ludzi żywi przekonanie, że korzystając z wielkiego kredytu zaufania, jakim darzą jej politykę szerokie kręgi społeczeństwa, mogłaby ona wiele trudnych i drażliwych spraw uładzić, a przede wszystkim — zapewnić rządowi skuteczność po- czynna, której dotąd tak bardzo im brakuje.



Nowa surowica powstrzymuje odrzucanie tkanek przy transplantacjach

Badania naukowe nad skutecznością przeszczepiania narządów

Chore, niesprawne lub zranione narządy można dzisiaj wymieniać na tkanki dawców. Jednakże przy tym dochodzi często do niepożądanych reakcji obronnych organizmu przeciw obcej tkance, ponieważ niektóre czynniki tkankowe są niezgodne. Przeszczepiony narząd zostaje zaatakowany, uszkodzony i ostatecznie odparty.

Naukowcy firmy Hoechst opracowali środek zapobiegający odrzucaniu tkanek

Po przeszczepie organizm tworzy przeciwciała, które obcą tkankę atakują i uszkadzają. Rolę kluczową przy tym odgrywają limfocyty. Naukowcy firmy Behringwerke należącą do koncernu Hoechst opracowali globulinę antylimfocytarną. Przy jej użyciu można zahamować reakcje obronne przeciwko obcej tkance. Ponadto Zakłady Behringwerke kontynuują starania w kierunku ulepszenia testów do typowania na zgodność tkanek.

Nowe nadzieje na przyszłość

Globulinę antylimfocytarną w wystarczającej ilości mogą dzisiaj otrzymać lekarze na całym świecie. Dlatego w wielu przypadkach wzrasta nadzieja na pomyślne przeszczepienie narządu.

Uczeni różnych dziedzin koncentrują się na jednym problemie

Globulina antylimfocytarna i testy do typowania tkanek są wynikiem rozległej wiedzy i systematycznej współpracy immunologów, farmakologów, kardiologów, neurologów i chirurgów. Przykład ten wskazuje, jak w firmie Hoechst naukowcy z wielu dziedzin współpracują ze sobą celem rozwiązania problemu w szerokim zakresie.

Badania naukowe w firmie Hoechst-to inwestycje na przyszłość

Z udziałem 10.300 współpracowników w laboratoriach i zakładach doświadczalnych i rocznym nakładem ponad 450 milionów DM pomaga Hoechst rozwiązać zadania dnia dzisiejszego i jutra.

Hoechst wystawia na Międzynarodowych Targach Poznańskich od 8. 6. - 17. 6. 75 Stoisko nr. 105, Hala 20

Hoechst pracuje w następujących dziedzinach:
Leki, chemikalia nieorganiczne i organiczne, sztuczne nawozy i środki ochrony roślin, barwniki i lakiery, syntetyczne włókna i środki, uszlachetniające dla włókiennictwa, tworzywa sztuczne, folie, kosmetyki, technika spawania i cięcia, budowa instalacji chemicznych.

PLA1073 ZG

Przedstawicielstwo na Polskę:
Dom Handlowo-Agenturowy
Maciej Czarnecki i Ska, S.A.
00-683 Warszawa 1
ul. Marszałkowska 87
skr. poczt. 215, telefon 21-78-13
teleks 813278 czar pl

Hoechst



Hoechst wybiega myślą w przyszłość

MAŁGORZATA MIECZKOWSKA

chód narodowy wzrósł prawie trzykrotnie, a więc dość szybko! Niż w wysoko rozwiniętych krajach Europy Zachodniej.

Do pomyślnego rozwoju ekonomicznego kraju w dużym stopniu przyczyniły się zmiany strukturalne w gospodarce narodowej. Zwiększyła się w tym okresie rola przemysłu, którego udział w tworzeniu dochodu narodowego wyniósł w 1972 r. już 61,5 proc. Tempo rozwoju przemysłu było w 1974 r. szybsze od zaplanowanego, przy czym zgodnie z założeniami planu największy wzrost produkcji uzyskali: przemysł maszynowy — 8,5 proc., materiałowo budowlanych — 8,2 proc., hutnictwo metali nieżelaznych — 7,7 proc., przemysł drzewny — 7,6 proc., przemysł chemiczny — 6,5 proc. Podstawą gałęzi przemysłu stanowi budowa

na kraje socjalistyczne. Natomiast na kraje kapitalistyczne przypadło ponad 60 proc. obrotów handlu zagranicznego. Począwszy od 1950 r. kraje socjalistyczne stały się głównym partnerem handlowym Czechosłowacji. W wymiarze towarowym socjalistycznym charakterystyczny jest wysoki udział maszyn i urządzeń w eksporcie (58,6 proc. w 1970 r.) oraz paliw, surowców i towarów rolnopozyskowych w imporcie (57,3 proc. w 1970 r.). CSRS sprowadza dziennie ponad 90 tys. ton surowców. Głównym ich dostawcą jest ZSRR, co umożliwiło Czechosłowacji stabilizację programów rozwoju. Niemniej jednak podniesienie efektywności gospodarowania poprzez oszczędność paliw, surowców i energii jest dziś zadaniem „numer jeden” w gospodarce Czechosłowacji.

	Dochód narodowy	Produkcja przemysłowa	Prod. rolna
1937	100	100	100
1948	97	108	73
1950	117	143	86
1960	243	403	104
1970	373	722	123
1973	438	879	137

Komunistyczna Partia Czechosłowacji wyznawała zawsze zasadę, że celem ekonomicznego rozwoju kraju jest wzrost stopy życiowej jego obywateli. Jednocześnie więc z rozwojem sfery produkcyjnej wzrastał poziom życia ludności.

Spożycie na jednego mieszkańca jest w porównaniu ze stanem przedwojennym trzykrotnie wyższe. Przeciętna płaca nominalna wzrosła w ciągu ostatnich 24 lat 2,4 raza, przy czym ceny detaliczne towarów i usług pozostały w zasadzie na niezmienionym poziomie. W latach 1953—1973 koszty utrzymania rodzin robotniczych i inteligentnych w CSRS wzrosły tylko 4 proc.

W spożyciu indywidualnym CSRS należy dziś do produujących państw w świecie. Spożycie mięsa na osobę wzrosło z 34 kg (1936 r.) do 78 kg (1974 r.), spożycie tłuszczów i olejów z 14 do 20 kg, mleka do 132 l. Jajec z 138 sztuk do 292. Roczne zużycie obuwia i tkanin na osobę należy do najwyższych w Europie. Telewizor i pralkę elektryczną ma niemal każde gospodarstwo domowe, łódzkę trzy gospodarstwa na cztery, samochód osobowy co trzecie.

W mieszkaniach wybudowanych po II wojnie światowej mieszka 45 proc. rodzin. W wyposażeniu mieszkań w centralne ogrzewanie już w 1970 r. była Czechosłowacja na trzecim miejscu wśród państw europejskich, w łazienki — na 6 miejscu, a w gaz — na 8 miejscu. Wszystkie gminy zostały zelektryfikowane i otrzymały sieć telefoniczną już w latach 50-tych.

Fundusze ubezpieczeń socjalnych wzrosły z 5,2 mld koron w roku 1937 do 50 mld koron w 1974 r. (a więc prawie dziesięciokrotnie). Wyplacała 3,5 mln rent. Dodatek rodzinny, zapomogi, pieniądze dla młodych matki, przedłużenie urlopów macierzyńskich sprzyjały wzrostowi liczby urodzeń (jest to bardzo ważne dla CSRS, ponieważ przrost naturalny był w tym kraju wyjątkowo niski i groziła mu przyszciska „państwa ludzi starczy”).

Jakoś i organizacja bezpłatnej pomocy lekarskiej stawia CSRS w ścisłej czołówce światowej. Na jednego lekarza w 1937 r. przypadało 1236 osób, a w 1974 r. — 330.

Duże znaczenie dla wzrostu stopy życiowej miało skrócenie czasu pracy z 48 godzin tygodniowo na 42,5 godz. Po odliczeniu czasu urlopu w CSRS pracuje się więc 241 dni w roku.

Wskaźnik wzrostu stopy życiowej (rok 1937 = 100)				
	Spół. indyw.	Place realne	Liczba lekarzy	Student na st.
1937	100	100	100	100
1948	97	108	91	21
1960	176	179	205	24
1970	252	254	284	39
1973	287	283	320	39

IX Zjazd KPCz w 1949 r. postawił sobie za jedno z głównych zadań industrializację Słowacji. Przy czym słowo to rozumiano nie tylko jako uprzemysłowienie, lecz także jako modernizację kształcenia i kwalifikacji zawodowych.

Gospodarka Słowacji w okresie międzywojennym była w rzeczywistości opóźniona w stosunku do ziem czeskich o około 50 lat. W latach 1918—1937 zdemontowano w Słowacji 686 fabryk, które konkurowały z przemysłem czeskim, a place robotników słowackich kształtował

się o 20 proc. niżej, niż place robotników czeskich. Na XII Zjeździe KPCZ, w 1966 r. politycy, przedstawiciele Słowacji z kategoryczną postawą określali że nie można już mówić o tym kraju jako o „zaczynającym”. Nie poprzestano jednak na tym. Zgodnie z uchwałami ostatniego XIV Zjazdu (1971 r.), dążeniem państwa jest dalsze wyrównanie poziomu ekonomicznego Republiki Czeskiej i Słowackiej. Podkreślając silną jednolitość zintegrowanej ekonomii CSRS, wytyczne tego Zjazdu przewidują szybkie tempo rozwoju gospodarczego Słowacji niż Czech. Dzięki tym posunięciom udział produkcji przemysłowej Słowacji w globalnej produkcji przemysłowej całego kraju zwiększył się do 26 proc.

Strukturalne zmiany w produkcji przemysłowej Słowacji spowodowały, że przeważającą część inwestycji (około 70 proc.) przeznaczono na rozwój takich działów, jak chemia, hutnictwo żelaza, energetyka, przemysł maszynowy. W niespełna 26 lat od IX Zjazdu powstało w Słowacji ponad 300 wielkich zakładów przemysłowych, m.in. kombinat hutniczy w Koszycach, kombinat petrochemiczny „Slovnaft”, kombinat aluminium w Ziare nad Hronem, stocznie okrętowe w Komarnie, zakłady „Tesla” na Orawie, elektrownia atomowa w Jaslowskich Bohuicach (1-sza w CSRS). Do największych inwestycji ostatniej 5-letki należy budowa elektrowni Návaki IV i elektrowni wodnej Liptovska Mara. Zakłady dostarczają np. 100 proc. ogólnokrajowej produkcji aluminium, 90 proc. telewizorów i lodówek domowych, 99 proc. krajowej produkcji żelaza, 60 proc. stopów, 66 proc. łożysk tocznych, 60 proc. paliw do silników wysokopremiowych, 51 proc. wagonów towarowych, 48 proc. włókien chemicznych, 45 proc. mas plastycznych itp. (dane z 1972 r.).

W latach 1948—1972 zainwestowano w rozwój przemysłu w Słowacji 150 mld koron, co stanowi 29,3 proc. ogólnokrajowego funduszu inwestycyjnego w przemyśle, a ilość zatrudnionych w przemyśle wzrosła w 1972 r. do 669 tys.

Pomyślne wyniki osiągnęło też rolnictwo słowackie. Mimo, że dzisiejszy poziom dochodu narodowego na osobę w Czeskiej Republice Socjalistycznej będzie osiągnięty w Słowackiej Republice Socjalistycznej z 5-7 lat, jej stały rozwój gospodarczy jest stimulatorem dynamiki rozwoju gospodarki całej Czechosłowacji.

PODCZAS II wojny Światowej w Protektoracie Czech i Moraw oraz w tśisowskiej Słowacji władze hitlerowskie poleciły przenieść istniejące zakłady przemysłowe z produkcji cywilnej na wojorską. W ten sposób rozwinęła się, w ramach gospodarki III Rzeszy, przemysł maszynowy, metalowy, hutniczy, chemiczny, energetyczny. Pomimo dużych strat w przemyśle, rolnictwie i transporcie, Czechosłowacja nie musiała w okresie wojennym zaczynać od zera. Dysponowała nadzwyczajnie wieloma bombardowaniami bazą dla rozbudowy przemysłu chemicznego i maszynowego.

Żuż pierwsze społeczne koncepcje ekonomicznej i społecznej odbudowy kraju wypracowywane były w nieustannej walce politycznej. W sferze gospodarczo-politycznej zasadniczym problemem okresu nowej Czechosłowackiej Republiki stała się przede wszystkim sprawa nacjonalizacji. 24.X.1945 r. rząd uchwalił cztery dekryty, w rezultacie których na początku 1947 r. sektor znacjonalizowany objął w Czechosłowacji 35,4 proc. pracujących w przemyśle (wytworzał 50,2 proc. produktów czystej przemysłu), w sektorze kapitałistycznym pozostało 23,8 proc. pracujących (24,7 proc. produkcji czystej), a w drobnych przedsiębiorstwach typu rzemieślniczego — 40,8 proc. pracujących (25 proc. produkcji czystej).

Pierwszym doświadczeniem w dziedzinie centralnego planowania

stał się dwuletni „plan odbudowy”. Przewidywał on m.in. spełnienie historycznego zadania uprzemysłowienia Słowacji. Przede wszystkim jednak do 1948 r. miało nastąpić zakończenie odbudowy miast słowackiej oraz rozpoczęcie budowy słowackiej hydroelektrowni. Zamierzano także przenieść tutaj niektóre fabryki z czeskiego pogranicza (Sude-ty) cierpiącego wówczas na niedosta-tek siły roboczej, którą Słowacja dys-ponowała w nadmiarze. Ponadto plan dwuletni przewidywał wzrost produkcji przemysłowej o 10 proc. w stosunku do okresu przedwojen-nego oraz osiągnięcie w produkcji rolniej poziomu 1938 r.

I tak z powojennego chaosu zaczął wyłaniać się obraz dzisiejszej Czechosłowacji. Stopniowo rozwiązano kwestie polityczne i narodowościowe. Rozwiązanie to zapoczątkował Program Koszyński; luty 1948 r. zakończył się zwycięstwem pełni władzy przez siły lewicy.

Dochód narodowy na 1 mieszkańca wyniósł w 1974 r. ok. 28 tys. koron, co stawia Czechosłowację na czołowym miejscu wśród krajów socjalistycznych. W latach 1951—1974 do-

JERZY DZIECIOŁOWSKI

(Korespondencja własna z Czechosłowacji)



Fot. ARCHIWUM

KORZYSTAJĄC z miłego zaproszenia „Hospodarskich Nowin” miałem okazję „wsiąść z grupą” redaktorów pisma „Ekonomicznych” spędzić ostatnie kilka dni w Czechosłowacji. Nasi koledzy z Pragi zdabali o to, żeśmy mieli czas wypełnienia zobowiązań politycznymi, a jeśli go jeszcze trochę zostawało — to i przyjemnymi. W sumie była to spora dawka informacji o tym jak rozwiązują różne społeczne i gospodarcze kwestie nasi poddaniowi sąsiedzi.

Śródmieście Pragi zastawione jest płotkami z karbowanej blachy, za którymi schowane są roboty ziemne. Wykopki nie przydadzą piękna uliczkom zrodzonym w średniowieczu. Prażanie zdają się jednak znać wagę tych prac, chociaż trudno pogodzić się z myślą, że będą one trwałe bez mała dwa pokolenia.

Mysł o budowie metra w Pradze

zrodziła się w latach 30-tych. Do budowy przystąpiono w roku 1967. Pierwsza linia liczy 6,6 km, ma 9 stacji wyłożonych marmurami i prze-wodzi w dzień roboczy 200 tys. ludzi. Pociągi chodzą regularnie co 2,5 mi-nuty, upływający od odczadu czasu pokazują świetne tablice, bilet koszu-jcie jedną koronę, tyle samo co w tramwaju i autobusie, a pasażerowie mają równie obójny wyraz twarzy, jak w metrze w Londynie, czy Nowym Jorku.

Statystycy obliczyli, że natężenie ruchu w rejonie Mostu Góttwaldta zmniejszyło się dzięki pierwszej linii metra o 16 proc., a planisli przewidzieli, że w roku 1978, po wybudowaniu dwóch dalszych odcinków metra, będzie można wycofać tramwaje z Wacławskich Namesti. Jeden metr podziemnej komunikacji w Pradze kosztuje od pół do 3/4 miliona koron, co wazy tym bardziej w budżecie kraju, że równolegle trwa modernizacja dróg i układów komunikacyjnych gdzie tylko się da i na ile starcza rąk do pracy.

Gdy w 1945 roku zwycięskie armie wkroczyły na teren Czechosłowacji, żołnierze nawykli do widoków rozległych przestrzeni pytali, kiedy skończą się miasta i zaczęta wioski. Czechosłowackie wioski były już wówczas mocno zurbanizowane, ktoś jednak z tych, co układał plany ich zabudowy, mógł przewidzieć, że na tych, ulicach i drogach będzie się musiał zmieścić samochód dla co piątej (niezadługo) czechosłowackiej rodziny, nie licząc transportu publicznego i towarowego. W miasteczku Ceska Trebowa, o którym wie się z pewnością mniej niż o Rzymie czy Amsterdamzie, co minutę odprawia się jeden pociąg. Jest to jak twierdzą gospodarze, największy kolejowy węzeł Europy. Gęsta sieć linii kolejowych wymierzanych z drogami nie ułatwia przystosowywania tych ostatnich do współczesnych potrzeb, zwłaszcza jeśli wszystko razem wzięte się między dolinami i wzgórzami południowych stoków Sudetów i Karpat.

Znaczniejsze miasta i ośrodki

przemysłowe we własnym zakresie budują drogi wylotowe dostosowane do szybkiego ruchu mniej więcej na odległość 30 km. Potem w miarę możliwości będzie się je łączyć, lub robi się to już tam, gdzie potrzeby transportowe najbardziej tego wymagają.

Komu przejadło się w Pradze o-mawianie tematu: metro, niechybnie będzie mówił o mieszkańcach. Do 1970 roku zbudowano 100 tys. mieszkań rocznie było dla Czechosłowa-cji akurat tak samo nieosiągalna granica, jak dla nas 200 tys. W tym pięcioleciu gospodarczym, to znaczy do 1975 roku, powiedziano sobie nad Woltawą; robimy 500 tys. mieszkań. Po czterech latach nas, sąsiadzi z południa mają gotowych 460 tys. mieszkań i sądzą, że pod koniec tego roku będą ich mieli w sumie 500 tys.

— I to nas nie zadowala — komentuje Sedivy Zdenek, wiceprzewodniczący Federalnej Komisji Planowania — bo w Pradze plan będzie tylko wykonany. A jesteśmy zainte-

resowani przekroczeniem planu właśnie w Pradze.

Brak rąk do pracy w Pradze, przy tej koncentracji potencjału wytwórczego, jaki ma stolica Czechosłowacji, jest podwójnie kosztowny. Radykalnie można zmienić tę sytuację tylko dając ludziom mieszkania.

Po drodze do Liberca zatrzymujemy się na lekcję poglądową o prawach popytu i podaży w Młado Bolesław. Młado Bolesław jest miastem przy fabryce samochodów, jak powiedziemy Starachowice są „dodatkiem” do FSC. Po podwyżce cen benzyny „Skody” produkowane w Młado Bolesław w ilości 640 sztuk dziennie zaczęły szybciej zapelniać magazyny niż z nich wyjeżdżać nabywców. Przemysł samochodowy wytwarza czwartą część dóbr całego przemysłu maszynowego Czechosłowacji, długo więc taka sytuacja trwać nie mogła. W ubiegłym roku ceny Skód zostały obniżone i handel samochodami znowu nabral rumieńców.

W Liberku oglądamy stałą ekspozycję centrali handlu zagranicznego „Bohemia”, która specjalizuje się w eksporcie wyrobów przemysłu szklarskiego. W niewielkich salkach zgromadzone 40 tys. wzorów wyrobów, które nawet na laikach muszą robić wrażenie. „Bohemia” jest obecnie ósmym eksporterem wyrobów szklarskich na świecie (131 mln dol. wpływu w ub. roku), a były lata, że 3 miesięczna produkcja tej branży leżała w magazynach i poważnie myślano o likwidacji tej dziedziny wytwórczości uznanej za rzemiosło, czyli coś w rodzaju ubożego krewnego poważnych gałęzi przemysłów.

Weryfikacja opłacalności podejmowanych przedsięwzięć i skuteczności przyjętych metod kierowania stanowią obecnie, jak się wydaje, normę codziennej działalności.

W Jablonieju wadżono sztab projektantów do autobusu, który przyozich ich nastepnie do Paryża, gdzie przez miesiac zajmowali sie ogladaniem pokazow mody, chodzili przygladac sie kolekcjom, sluchali, o czym rozmawiajaja elegancjnie panie u fryzjera. Po powrocie nikt nie zadal od projektantow sprawozdania. W niewielkim pomieszczeniu, dokladnie zamkany przed niepowolanymi oczami, przedstawili propozycje wzorow biuterii, jaka powinna miec wziecie w przyszłym roku.

W dyskusjach nad planem pięcioletnim na lata 1976—1980 nie brakowało opinii, że wobec tego, że Czechosłowacja jest uboga w surowce,

Do Usti jedziemy przez kilka miastecz-
scości, które uczestniczą w tańcu
zwanej żelaznej niedzieli. W sobotę
przy krawężniku gromadzi się zło-
w. W niedzielę pod kupki z żelastwem
podjeżdżają samochody i zabierają
żelazny smół do hut. Prawdziwy
zaskoczenie wywołuje jednak
oszczędzanie złomu, lecz stopień
korzystania z murów, fabrycznych

Pod budynek fabryki włókienniczej w Ustli o pięknej nazwie „Perle” trudno podejść, bo autokar nam bardzo może skrócić z wąskiego mstku w Jeszcze węższą drogę wjazdową. „Perla” wygląda na zwaną tak jak była z ubiegłych lat. Aleca, ty, co dobrze utrzymany. Ma też około 70 lat. W ciągu ostatnich 11 miesięcy „Perle” oglądały 74 delegacje z 36 krajów świata, żeby na własne oczy przekonać się, że to stary murów można wstawić supernowoczesne maszyny oraz stworzyć idealne warunki pracy, że daj na Boga takie w nowych zakładach. „Perle” wszystko jest jak trzeba: oświetlenie, wentylacja, automaty formowania bal bawely, polskie zgrzeblarki piekocrotnie wyższej wydajności niż tradycyjne oraz czyskie bezwzrzucone maszyny przdzialnicze pracujące z szybkością tys. ruchów na minutę.

Gospodarze przyznają, że w sklepach nie ma jeszcze wyrobów odzieżowych na miarę standardu technicznego, do jakiego doszło szeroko w fabrykach przemysłu włókienniczego, ale nie mają wątpliwości, że bliskie jest czasu osiągnięcia i w tej dziedzinie poziomu najwyższych gospodarek rozwiniętych krajów Europy.

W Instytucie Przemysłu Bawełnianego w Ustki spotkać można specjalistów japońskich kontrolujących pracę maszyn sprowadzonych z Japonii. Są jednak dżadzi Instytutu, dżadzi Japonczyści, choć wybitni znawcy przemysłu włókienniczego, wstępnie nie mają. W obszernej sali stoja dwie maszyny, które przedą z szybkością 90 tys. ruchów na minutę. „Musimy znaleźć drogę podnoszenia wzrostu produkcji bez zwiększania zatrudnienia”. Te prawdy powtarzano nam w Czechosłowacji przy każdej nadarzającej się okazji.

